

Lotne jak kotwica

W sierpniu 15 lat temu narodził się polski Internet. To jakby zaledwie wczoraj, i bardzo dawno, patrząc z punktu widzenia zawrotnego tempa rozwoju techniki. Za pomocą tego medium zdobywa i przekazuje informacje co trzeci Polak. Korzystają z niego wszystkie dziedziny życia społecznego i gospodarki, wśród nich coraz szerzej branża ochrony osób i mienia. Przy okazji jubileuszu wśród wielu innych usłyszałem i taką opinię, według której Internet... ma już złote lata za sobą. Najbardziej przyszłościowy kierunek jego rozwoju, nad którym mocno trzusi się obecnie wielu, to raczej kurs na jego przyhamowanie, okiełznanie, żeby można było np. zapobiec rozpowszechnianiu treści niedozwolonych lub kradzionych.

O czwartej władzy, czyli mass mediach – także Internecie, powiedziano dużo dobrego i złego – cóż, naczelna to broń demokracji i pluralizmu w każdej, choćby nie najlepszej postaci. Chcę tylko wspomnieć o odpowiedzialności za wolne słowa. Niedawno w jednym z głównych portali internetowych natknąłem się na notatkę prasową naszej naczelnej agencji cytującej wypowiedzi zachodnich ekspertów – jako reakcje na niedawne wydarzenia na lotnisku Heathrow. Tysiące ludzi dowiedziały się, że bombę możemy zbudować z tego, co mamy np. w łazience czy domowej apteczce. Oczywiście o tym, co wariaci i fanatycy mogą zrobić ze zmywacza do paznokci lub wody utlenionej czy kilku innych nietrudnych do kupienia substancji płynnych można przeczytać w literaturze specjalistycznej, zadając sobie trochę poszukiwawczego wysiłku. Ale dlaczego tę wiedzę podawać na tacy? Owe publikacje prowokują wśród internautów konkurencyjne, fachowe dyskusje. Choćby e-mail: „Zapomnieli wymienić” i w nim o kolejnej śmiertelnej substancji, tym razem zapalającej, łatwo wytwarzanej z rdzy i sproszkowanego (...). Ta wiadomość pobudziła kolejnego „Mendelejewa”. Napisał: „Proponuję listek magnezu jako zapalnik. Szybciej uzyskuje się wysoką temperaturę potrzebną do zapłonu. Dobry też jest siedmiotlenek (...) – ciecz oleista, zielona...”.

Porty lotnicze na całym świecie korzystają z coraz czulszych systemów wykrywania promieniowania. Brytyjcy lekarze ze Szpitala Miejskiego w Birmingham ostrzegli, że pacjenci leczeni radioizotopami (ostatni numer „British Medical Journal”) mogą przez pewien czas uruchamiać czujniki radiologiczne. Autorzy pracy wymienili kilka takich przypadków pobudzenia alarmów przez pacjentów leczonych w ten sposób: na lotnisku, w banku, a nawet w Białym Domu, do którego chciała wejść wycieczka. Radioizotopy są stosowane najczęściej w diagnostyce i leczeniu niektórych chorób i podawane dożylnie lub doustnie. Ludzie poddani działaniu np. izotopu

jodu I-131 (m.in. w chorobach tarczycy) mogą uruchomić czujnik promieniowania nawet 95 dni po leczeniu. Wszystkie takie osoby powinny latać z dokumentacją lekarską.

Od 28 sierpnia obowiązują u nas paszporty z danymi biometrycznymi, na razie tylko ze zdjęciem. Wyszło na jaw – bo głównie o tym rozpisywała się prasa, pomijając istotne dane – że fotografowie nie potrafią wykonać fotki do paszportu. Nie chodzi już bowiem o natchniony, lekki półprofil z dowodu osobistego, lecz owal obojętnej twarzy obywatela UE i cyfrowy plik zdjęcia do zapisania w chipie.

Pomimo schłodzonych stosunków polsko-niemieckich trwa bilateralna, gorąca regionalna współpraca niemieckich paserów i polskich złodziei. Powołałam się na „Der Spiegel” z sierpnia br. (Erich Wiedermann). Dziennikarz, podając wiele przykładów, opisuje, jak sprawnie z Dolnego Śląska znikają zabytki z kościołów i zamków, zamieniając go w kulturalną pustynię. Spółka opłaca się wszystkim, polscy rabusie otrzymują nawet 10% wartości rynkowej zabytków. Podejrzanych o kradzież – co podał dziennikarzysta – jest nawet kilku duchownych i konserwatorów. Po tej lekturze powietrze ze mnie uszło.

Wnuczek sąsiadów wziął antyterrorystę, w czarnym stroju służbowym i w kominiarce z wyciętym paskiem na oczy, za filmowego japońskiego „nińdźię” (*ninja shinobi* – mistrz sztuk walki, często w rolach szpiega, zamachowca, niepozostawiającego śladów skrytobójcy). Nasi urzędnicy wysokiego szczebla od bezpieczeństwa lubią takie skecze, jak wypuszczanie antyterrorystów na ulice lub lotnisko do patrolowania typu „krawężnikowego”. Dla przestępcy, np. terrorysty, sensu żadnego takie odstraszające prężenie muskułów nie ma, bo go po prostu ominie anonimowo i jeśli jest zdeteterminowany, zaatakuje cel z innej strony. Może więc w tych genialnych pomysłach tkwi głębsza myśl psychologiczna, np. sposób na uspokojenie opinii publicznej w nerwowej sytuacji kryzysowej? W teście wiedzy i inteligencji dla kandydatów na wysokie stanowiska decyzyjne w wiadomym resorcie należy przewidzieć pytanie: „Czy widząc w japońskim filmie błyskającego białkami oczu czarnego nińdźię, ciśnienie Panu skacze, czy uspokajająco opada?”

Myśli i decyzje niektórych ludzi są tak lotne jak kotwica – ich status polityczny, zawodowy, społeczny i majątkowy jest tutaj bez sprawczego znaczenia. Choć Polska jest krajem cudów, w którym nawet kotwice biorą się do latania, to ich lądowanie odbywa się zawsze w ujednolicony do zrudzenia sposób. Cóż Panowie, przypomnijmy tak dla porządku: zieleni sadzimy zielonym do góry.

Andrzej Popielski